Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Adres Redakcji: ulica św. Jana l. 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 223. Kraków, Poniedziałek dnia 30 Września 1901. Rok IX.

Nieostrożny prezes ministrów.

Piszą nam z Wiednia: Prezes dr. Ernest von Körber jest typem najostrożniejszego z ostrożnych dyplomatów; jego odpowiedzi, zabarykadowane rozmaitemi „jeżeli“, „na wypadek gdyby“, „zobaczymy“, „nie posądzając“, są rozciągliwe niby kauczuk, nieważkie, nieuchwytne. Żadnej osoby, rzeczy, sprawy, nie określi stanowczo, jednym wyrazem; przymiotnik zastąpi długiem zdaniem względnem, nie wrażającem się w pamięć słuchacza, pozwalającem mu myśleć to, co jemu się podoba, podczas gdy naczelnik gabinetu myśli znowu to, co mu przypada do smaku.

W oczy nigdy nie patrzy, wzrokiem goni po posadzce, przyczem — niech mi będzie wybaczonem ten szczegół — pomaga mu wada maleńka, że jedno oko leci na prawo, podczas gdy drugie skręca nieco na lewo.

Niema przecież na świecie nic doskonałego. A więc i na ostrożności prezesa ministrów czerni się, niby rdza, skaza maleńka.

Pan von Körber, nie książe nie hrabia, nawet nie baron, z małego urzędnika wyskoczył stosunkowo młodo, na szczebel najwyższy drabiny biurokratycznej. Pierwszy wypadek w dziejach konstytucyjnej Austrji. Premier jest z tego bardzo dumny, lecz stara się to ukryć narzekaniem głośnem na trudy, które na niego spadły wraz z ową najwyższą godnością. Po dwóch, czy trzech miesiącach urzędowania już każdego zapewniał, że wzdycha do spokoju, do zacisza domowego; że władza, zaszczyty, blask stanowiska są mu obojętne; że jest zmęczony.

Byli tacy, którzy wierzyli; inni udawali, że wierzą; nie brakowało przecież i niewiernych Tomaszów.

Przed tygodniem natknął się dr von Körber na młodego, bardzo ciekawego i sprężystego dziennikarza z „Oesterreichische Volkszeitung“, pana Schreyera.

Na zapytanie tegoż, co słychać, ekscelencja zaczął, jak zwykle, narzekać, że wzdycha do spokoju, do zacisza domowego (i tak dalej, jak wyżej).

Ostrożny z najostrożniejszych ministrów zapomniał, że mówi do dziennikarza.

Nie znaczy to, bym bronił tezy, że dziennikarz powinien pisać o wszystkiem, czego się dowiedział. Lecz wrodzony i wyrobiony w dziennikarzu popęd do nie chowania pod korcem nowin i pogłosek sprawia, że niekiedy trudniej mu zachować tajemnicę, niż najzjadliwszej plotkarce.

Pan Schreyer jest młodym, naiwnym, wziął tedy na serjo skargi prezesa ministrów; te skargi sprawiły na nim wrażenie; widział w nich zapowiedź faktu tak doniosłego, jak zmiana gabinetu; duchem pobiegł na Rothen Thurm strasse i treść rozmowy z p. Körberem pomieścił w łamach gazety.

Ten wypadek — nieprzyjemny dla premiera — zapewne wydoskonali jego ostrożność. Nic bowiem nie jest niebezpieczniejszego dla ministra, jak częste pogłoski o jego dymisji.

Ernest Eckstein w wybornem studjum o prasie paryskiej przytacza przykłady, że minister, mający w parlamencie większość, padał jak długi tylko dlatego, że dzienniki systematycznie podkopywały jego powagę pogłoskami o jego bliskiem ustąpieniu.

Körber nie ma nawet i tej większości.

Socjaliści i Polacy.

W obozie socjalistycznym od dłuższego już czasu trwa zatarg na tle narodowem. W zasadzie, narodowość jest dla socjalistów zupełnie obojętna; przeciwnie, upadek słabszych narodów ogromnie ułatwia ich agitację; nic też dziwnego, że w kwestji polskiej zajmowali zawsze stanowisko chłodne; w Niemczech jednak posunęli się w tym kierunku o jeden krok dalej i przerzucili się całkowicie do obozu hakatystów. Dopomaga im w tem udział żydów, którzy — jak wiadomo — stanowią w Niemczech główną podporę socjalizmu.

Kwestja socjalnej demokracji w zaborze pruskim nie jest jeszcze kwestją aktualną, kwestją dnia. Dlaczego się tak dzieje, dlaczego propaganda socjalistyczna nie uzyskała dotychczas wśród społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim trwałych podstaw, pomimo całych wysiłków, — należy to zapewne przypisać rozmaitym przyczynom; najważniejszą jednak z nich jest niewątpliwie to, że walka w obronie narodowości tak jednolicie łączy społeczeństwo polskie i czyni z niego zwartą masę, iż niema miejsca na tendencje, dążące do wywołania antagonizmów i walk klasowych. O ile więc stosunek socjalnej demokracji do społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim nie jest kwestją palącą, o tyle z drugiej strony, dzięki właśnie temu silnemu zagonieniu walki narodowościowej, w coraz ostrzejsze stadjum przechodziła z dniem każdym sprawa **stosunku garstki polskich socjalnych demokratów do silnej i wybornie zorganizowanej partji socjalistycznej niemieckiej**. Ostre stadjum to trwało bardzo długo, aż nareszcie bomba pękła — na zjeździe socjalistów w Lubece.

Zdawna już musieli robotnicy polscy odczuwać potrzebę wyjaśnienia niejasnego stosunku pomiędzy sobą a niemieckimi socjalistami. Bo tu i ówdzie wyzierały germanizatorskie zapędy niemieckich apostołów nowej wiary politycznej. mianowicie wystąpienia p. Wintera na Śląsku dały Polakom niezbite dowody, iż wodzireje socjalistów są wrogo usposobieni wobec języka polskiego i nie chcą nic wiedzieć o „polsko-socjalistycznej“ partji.

Niemcy sprzeciwiając się utworzeniu polskiego odłamu socjalistycznego obozu, ujawniają nie mniej jak Polacy, iż piętno narodowościowe cięży na nich i nie pozwala im wyzwolić się od uprzedzenia do Polaków a głosy prasy hakatystycznej, wzywające socjalistów niemieckich do sprzeciwiania się językowi polskiemu na trybunach, znalazły w nich odźwięk.

Dotąd jednak nie było można wiedzieć, czy partja socjalistyczna przyznaje czy nie przyznaje polskim socjalistom prawa utworzenia osobnej grupy. Wystąpienie pojedyńczych agitatorów niemieckich nie obowiązywały partyi.

Aby rzecz wyświetlić i postawić niejako oficjalne zdanie, wysłali Polacy swego delegata do Lubeki i kwestję wytoczono przed socjalistyczne forum z wynikiem — ujemnym.

Delegat berliński Ledebur postąpił sobie dyplomatycznie pragnąc, aby jego partja przychyliła się do życzeń Polaków, lecz delezat kolński Hengsbach, nieunikniona Roza Luxemburg i inni przemawiali przeciw temu tak, iż wniosek Ledebura przepadł.

Polscy robotnicy zatem wiedzą teraz czego się trzymać, czego od swych „towarzyszy“ języka niemieckiego oczekiwać. Pod czerwoną chorągwią kryły się stare skłonności germanizatorskie Teutonów. Jeżeli bowiem mają oni na oku poprawienie doli robotników, wyemancypowanie czwartego stanu bez względu na narodowość, winni byli dla tych celów zrobić ustępstwo na rzecz Polaków.

Nam, co stoimy na gruncie narodowej tradycji, wyświadczyli niemieccy wiecownicy w Lubece przysługę, bo negatywną rezolucją sparaliżują agitacją swych socjalistów w dzielnicach polskich i zrażą wielu „towarzyszy“ polskiego języka.

Wspomnieć tu wreszcie wypada o znanej żydowsko-polskiej (?) socjalistce p. Róży Luksemburg, która odniósłszy zwycięstwo nad „polskimi socjalistami“ w Lubece, przybiera na siebie teraz rolę generalissimusa zjednoczonych partji socjalistycznych i w ich imieniu przyrzeka łaskawie sprawie polskiej w Prusach opiekę.

Będąc w Poznaniu przed paru dniami pani Luxemburg pozwoliła się interwjować i oświadczyła w imieniu niemieckiej frakcji parlamentarnej, że na najbliższej sesji parlamentu niemieckiego, frakcja socjalistyczna wytoczy formalnie sprawę ucisku Polaków.

Zapytana o stanowisko socjalistów przy wyborach na Śląsku górnym, odpowiedziała p. Luksemburg, że socjaliści postawią tam swych osobnych kandydatów, a w razie ściślejszych wyborów głosować będą za kandydatami Polakami, a przeciw kandydatom rządowym lub centrowym.

Ten dyktator w spódnicy zapomniał, jak się zdaje, o tem, że na Górnym Śląsku właśnie nie jej zwolennicy, ale jej wrogowie, owi „narodowo-socjalni demokraci“ najsilniej się usadowili.

W każdym razie to zuchwalstwo i ta pewność siebie, z jaką wygłasza pani Luxemburg swe oświadczenia programowe dowodzi, że jej germanizatorskie sympatje dają jej wysokie stanowisko wśród „towarzyszy“.

Fałszerze cywilizacji.

I. Walkę, którą Prusy wypowiedziały Polakom, Niemcy nazywają chętnie szerzeniem cywilizacji.

Znamy ją wszyscy dobrze, tę cywilizację fałszerzy i hypokrytów; polega ona na zasadzie: *„ote toi, que je m'y mette“*. Najsilniejszą jest w tych wypadkach, gdy chodzi o zmuszenie słabszych do usunięcia się z zajmowanego miejsca. Największą jej wyższością jest militaryzm; wyższością jej jest też, że Niemcy do Chińczyków mogli strzelać z karabinów Manlichera i dział Maxima, a Chińczycy bronić się muszą z karabinów starego systemu. A gdy armaty Maxima, szrapnele i kule „dum-dum“ utorują drogę Niemcom do serca Chin, gdy potem opjum i alkohol, importowany lub wyrabiany przez nich, zdegeneruje i wytępi Chińczyków, przyjdzie wtedy jaki niemiecki socjolog i napisze rozprawę, że tak się stać musiało, ponieważ „prawo wyższości kultury jednej nad drugą jest nieugięte“.

W Dreźnie, w muzeum antropologicznem znaleść można woskowe figury, przedstawiające rozmaite typy ludzkiej rasy. Między innemi znajduje się tam postać jakiegoś czerwonoskórnego, — postać, która przyciąga wzrok proporcjonalnością kształtów, jak niemniej składem czaszki, znamionującym rasę, podatną do cywilizacji i posiadającą pewną wrodzoną inteligencję. Pięknie sklepione czoło, kształtny, energiczny nos, czyniło nawet cerę ciemno-czerwoną tego człowieka, sympatyczną.

Zbliżywszy się do szafy, w której za szkłem znajduje się ta postać, przeczytać można następujący wymowny napis:

Mieszkaniec wyspy Tasmanji.

W roku 1803 objęli Anglicy w posiadanie Tasmanję, gdy było 35 tysięcy tubylczej ludności.

W roku 1815 było Tasmańczyków już tylko 5 tysięcy.

W roku 1847 było ich jeszcze 45 ciu!

W roku 1876 umarł ostatni Tasmańczyk, z którego po śmierci zdjęty został ów odlew gipsowy.

Wymowny obraz kultury i cywilizacji nieprawdaż!

A do czegóż innego dążą panowie HKT. a wraz z nimi cały polityczny kurs, w Prusach, jeśli nie do tego, aby do takiej szklanej szafy zamknąć ostatniego Polaka, jako okaz wymarłej rasy?

Czy wobec obcych, ta ich cywilizacja kiedykolwiek innego czego dokazała, jak tylko tępienia i jeszcze raz tępienia?

Prusacy doprowadzili do mistrzostwa uprawianie polityki zaborczej pod hasłem szerzenia kultury. Hasło to dziś jest już tylko pustym dźwiękiem, pokrywką nagiego egoizmu politycznego. W stuleciu dwudziestem już się wie o tem, że prawdziwa cywilizacja polega na doprowadzeniu do normalnego rozwoju wszystkich wrodzonych właściwości i zdolności każdego szczepu, a nie na tłumieniu ich i rozwijaniu na ich miejscu wyrosłych na obcej niwie niedowiarków.

Pruscy krzewiciele sfałszowanej cywilizacji dziesiątki lat już są przy pracy.

Celem ich — zamknięcie do szklannej szafy ostatniego Polaka, jako okazu wymarłego szczepu. Ich środkiem — zarówno państwowa pruska machina, jak i inicjatywa prywatna, szeregiem utarczek z ludnością polską znaczy się droga tego procesu politycznego, w którym prusacy, będąc stroną, chcą być i sędziami — a w obozie rządowo hakatystyczno-wszechniemieckim rozbrzmiewa od Warty aż po Ren okrzyk: „Hejże na Polaków!

Precz z językiem polskim! Zgnieść polską oświatę! Zdusić gazety polskie! Zakazać wieców i zgromadzeń, rozwiązać towarzystwa polskie! Zabronić druku elementarzy! Usunąć kazania polskie z kościoła! Robotników z innych dzielnic Polski nie wpuszczać! Polaków obcych poddanych wydalić przymusowo! — tak wrzeszczy chór potępieńców, którzy zaparli się tradycji istotnej kultury, a w duszy noszą jedną tylko namiętność — zaborczość.

Gdy zestawimy to wszystko, co się dziś dzieje w Prusach pod okiem „opiekuńczego“ rządu pruskiego, gdy zważymy, że nacisk walki z Polakami z roku na rok coraz potężnieje, że walka ta wszystkie pola ogarnia, ze sfery politycznej przenosi się na administracyjną, kościelną, ekonomiczną, społeczną, towarzyską — wreszcie wciska się do domowego ogniska i chce rodziców od dzieci oddzielić murem germanizacji w szkole — gdy zważymy to wszystko, nasuwa się nam mimowoli pytanie: dlaczego ta zaciekłość germańska w wynaradawianiu zwraca się przeciw nam z coraz większą siłą. Skąd to coraz zwrastające napięcie walki! — przecież to jest cały system polityczny, który nie słabnie, lecz coraz bardziej się rozwija, stale i ciągle się wzmaga.

Powodem tego działania może być dwojakie wyrachowanie: po pierwsze potrzeba corychlejszego przetrawienia polskich prowincyj na czysto niemieckie w obawie jakichś powikłań europejskich; powtóre zaś fakt, że żywioł polski, pomimo wszystkich stosowanych przeciw niemu sposobów, umie się bronić, rośnie ilościowo i jakościowo, nie germanizuje się tak szybko, jak tego potrzeba dla dobra Prus.

Gdyby nie rósł, gdyby w walce nie znajdował źródeł siły, gdyby pod brzemieniem się uginał i niknął w oczach, zapewneby nie było tego ucisku pruskiego, bo panowałoby raczej przeświadczenie, że państwu Hohenzollernów nie grozi z tej strony żadne niebezpieczeństwo.

Garstka Polaków jednak swem istnieniem psuje harmonję wewnętrzną w państwie pruskiem. Nie jest ono narodowo-jednolitem, dopóki nas trzy miljony istnieją, nie jest ubezpieczonem, ponieważ w nas samo hoduje sobie najzaciętszych wrogów. Więc dążyć musi do połknięcia nas, a to tembardziej, im silniejszym jest opór, który stawiamy.

Sprawa zatargu polsko-pruskiego sprowadza się do prostych, jak dwie przecinające się linje geometryczne, kształtów. Oni chcą nas połknąć, my chcemy żyć O wyniku rozstrzyga nie żadne prawo, lecz jedynie **siła**. *K. R.*

Słówko o zakładzie Kórnickim w Zakopanem.

Przed paru dniami była w Krakowie wystawa przemysłowa, na którą między innymi, przysłał swoje wyroby (pierniki, wodę kolońską i t. d.) zakład wychowawczy Kórnicki z Zakopanego.

Dziwna rzecz, że o instytucji tak doniosłego znaczenia bardzo mało mamy prawdziwych wiadomości. Niektórzy mają ją za szkołę kucharek, a inni nawet za zakład dla opuszczonych dziewcząt. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że kierownictwo zakładu unika wszelkiej reklamy, pracując w cichości, jak każe Duch Boży.

Szkoła ta ma na celu wychowanie praktycznych kobiet w gospodarstwie domowem i podzieloną jest na 3 oddziały. Uczenice zamożniejsze, które umieszczone w 1 i 2 oddziale przyjmuje się po ukończeniu nauk na pensjach lub szkołach publicznych, nabierają tutaj praktyki w kierowaniu domem i gospodarstwem. Pracy ręcznej poświęcają godziny przedpołudniowe, zajmując się kolejno przy stole i w kredensie, lampiarni, piekarni, kuchni, spiżarni, w aptece, pralni, szatni, w nauce kroju i cerowania, w porządkach domowych, obejmujących utrzymywanie sprzętów i pościeli, sporządzaniu materaców, kołder, dalej w gospodarstwie folwarcznem, utrzymywaniu ksiąg kasowych i buchalteryjnych, sklepikarstwie, wreszcie w introligatorstwie.

Popołudniowych godzin używają uczennice na pracę umysłową i teorję, a mianowicie: czytanie, lekcje hygjeny, rysunku, śpiewu, naukę kroju i inne. Zajęcia wymagające ruchu i natężenia sił fizycznych, przeplata się zwykle dla uczennic I i II oddziału nauką szycia i cerowania jako mniej męczącą.

Kierownictwo zakładu pragnie, by uczennice I i II oddziału po uciążliwej i długoletniej nauce gry na fortepianie, nauczyły się stosować swe uzdolnienia muzyczne do śpiewu chórowego i mogły następnie w parafjach podnosić śpiew kościelny, a temsamem przyczyniać się do ogłady i uszlachetnienia ludności pamiętając, że śpiewy u nas, mają wyjątkowe znaczenie ze względów religijnych i narodowych.

Do III oddziału przyjmuje się uczennice po ukończeniu szkoły ludowej w 14 tym roku życia. Nauka ich rozciąga się na 3—5 lat

Oddają się one pracy ręcznej prawie cały dzień dla nabycia odpowiedniej wprawy i biegłości.

Jakkolwiek celem oddziału III. jest wychowanie praktycznych gospodyń dla większych gospodarstw rolnych, to jednakże gospodarstwa te mało stąd korzystają, gdyż wychowanica, jako dobra gospodyni zwykle po opuszczeniu zakładu, wróciwszy do domu rodzicielskiego, wychodzi za mąż.

Wszystkie uczenice same sobie usługują, obszywają, cerują i piorą swoją bieliznę.

Szkoła domowej pracy w Zakopanem ma na celu dopełnienie pod względem praktycznym tego, czego w dzisiejszem przeciętnem wychowaniu kobiet brakuje, a trzyma się zasady, że teorja, czy to cnoty, czy wiedza bez praktycznego zastosowania są martwą literą; pracowitość i zamiłowanie porządku mają być wybitną cechą jej wychowanek, których zakład mieści około 200.

W krótkiej tej wzmiance rozchodziło się nam o wyjaśnienie celu zakładu. Nie mamy wcale zamiaru podnoszenia błogich skutków tej instytucji, ani pisania niewczesnej reklamy, której właścicielka Zakopanego, a zarazem założycielka tak starannie unika.

Publiczności bawiącej w Zakopanem daną jest sposobność zwiedzenia tego zakładu co wtorki i piątki. Wtedy można tam podziwiać wzorowy porządek, pedantyczną czystość i całą praktyczność przedsięwzięcia. S. B. J.

JAN SWIERK.

NA STACJI.

17 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Wy, którzy po miastach cieszycie się jego przybyciem, którzy przez otwarte okno mieszkania chcecie wciągnąć w płuca tę odrobinę świeżego powietrza, która jak jałmużna do miasta się dostanie, którzy powtarzacie sobie raz po raz, ujrzawszy wiązkę kwiatów na targu. Ach! Maj! czy wy go znacie na wsi?

Ale na takiej wsi górskiej, takiej wygnance, sierocie, „Pustelni“ takiej, do której na posadę nikt nie chce iść, a tylko za karę urzędników tam dają, znacie taką wieś w Maju?

Słońca blaski wszystko tu w około złocą i oświecają. Wszystko tu na wiosnę inaczej żyje, inaczej się odżywia, karmi, roi i śpiewa, a śpiewa.

Spiewa ciemny las, ach! nietylko śpiewem ptaków, lecz szmerem gałęzi, rozhoworem jodeł z sosnami, z młodemi świerkami, drobną dziatwą leśną, śpiewa swoją ciszą nieraz tak wspaniale piękną, iż zdaje się najpiękniejszą pieśnią przyrody jest jej cisza.

Spiewają góry. Martwe, czerwono sine, skalne wzgórza, zapadłe jary. urwiska dzikie mówią szmerem potoków, echem odbijającem wołanie kukułki, graniem fujarki pastuszej, lub kołataniem dzwonków u krówek.

A koncerta ptasie, choć nie ogłaszane tak szumnie jak owe "Echa“ lub „Lutni“, chociaż bez trudnej nauki harmonji i bez sali akustycznej zbudowanej, przecież mają powodzenie i nie fałszują wcale.

Pustelnia w maju była jakowąś Abbazią lub Niceą dla skrzydlatych gości, a kto wie, może to był ich Paryż, bo zlatywały się tu roje najbardziej rozkochanych par, flirt kwitł bez przerwy, a i pojedynków było może tyle samo, co w romansach francuskich bohaterów.

Więc też Boguszom było teraz bardzo miło. Ubogą swą stancję otoczyli wieńcem grządek, kształtnie rzuconych, ustroili piórami zielonych liści paproci, a puste dotychczas miejsce zmieniło się w powabny ogródek, chociaż oryginalny.

A jakkolwiek nie wiele bywało czasu dla Kazimierza na dalekie przechadzki, jednak korzystali z każdej pory, aby rozkoszować się widokami panoramy Karpackiej i poić wzrok wrażeniami niezatartemi dla ducha wyższego na pospolitość i codzienność.

Bo też te drobnostki i codzienność życia, szara, jak kurz, zapylają częstokroć wzrok ludziom, tak, iż mało widzą, a mniej jeszcze widzieć pragną.

Około „Pustelni“ Boguszów stworzył się świat mały życia serdecznie splecionego przyjaźnią i miłością. Wanda jako przyjaciółka Anny, Franuś, jako młody poeta czynu, stary budnik Rudnicki jako złamany losem melancholik. Antoni, długoletni sługa stacyjny, a do tego ona sie rota Marysia, której ojca pociąg przejechał, to towarzystwo, które umie żyć w zgodzie i nie wie, iż dziwnie, niepojęcie wiele ma różnic w sobie.

Bo że Marysia, u państwa „ostała“ się, nic dziwnego. Kogóżby przytulili tacy „ojcowscy“ ludzie, jak nie sierotę. Że się ta panna nauczycielka tu rozmiłowała w pani i poprzyjaźniły się, nie dziwota, młode do młodego lgnie, a obie dobre. Ale co Rudnicki, to mial już szczęście. Tak zdawał się na nędzę, a on poszedł na dobro...

Antoni wyjaśnia na swój sposób, bo roztropnie pojmuje, a „Bahumistrz“, co z „tresyną“ przyjechał powiada, że się nawet na „sekcji“ inżynier dziwuje, że naczelnik nie lamentuje i ze stacji nie ucieka.

A gdy pan Step, znów przyjechał w komisji, powiedział do Kaźmierza:

— Widocznie, iż tu nie ma tak ciężkiej pracy, jak mówiono, jeśliś ty przetrwał i bez nagany i bez ciągłego pukania o przeniesienie.

Kazimierz na to ze spokojem.

— Dla mnie wszędzie jest dobrze, gdzie mam ludzkie serca. Nas tu garstka, ale żyjemy i pracujemy.

— Nie zaprzeczysz, że i my pracujemy i żyjemy.

— Nie zaprzeczę, ale wy inaczej, my inaczej. My zacofani, idealiści, wy postępowi, praktyczni.

— Wasza liryka robi wrażenie, ale zdaleka. Dziękuję.

Nadbiegła Anna, zarumieniona, wesoła, śpiewająca.

— A! a! pan Adam?

— Niespodzianka — prawda? Gdzież się pani tak urózowała? Skąd to wesele?

— O! jakie ręce, niech pan patrzy, w lesie, obok urządzamy ogródek, jest tam wybrane miejsce, nazywa się gaj Lenartowicza, tam pastuszki przychodzą, śpiewamy... Może pan z Krakowa, przyszle od znajomych po parę książeczek?... Może dla tych dzieci, co zostały sierotki u budnika z pod mostu, kto da jakie koszulki?

Adam wsłuchał się w ten szczebiot Anny jak w muzykę miłą. Wydała mu się dziecięco naiwną, ale za serce chwyciła.

Już to z pani — oryginalna Zosia z „Pana Tadeusza... Gdyba moja Rema panią poznała — nie wiem co by było.

— Dlaczego?

— Bo moja pani doktor powagi i praktyczności, a pani — cherubin miłości i dobroci.

Anna wybiegła, jak gdyby nieco zachmurzona, Adam pojechał dalej w służbie, a na stacji Pustelni wesoło, pięknie, spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dżuma.

Według najświeższych doniesień Ajencji Stefaniego w ostatnich dniach nie powtarzały się już wypadki zapadnięcia na dżumę. Z chorych, którzy są wszyscy, jak już pisaliśmy, internowani w specjalnym szpitalu w Nissidzie pod Neapolem — kilka osób ma się znacznie lepiej. Wogóle wobec bardzo energicznych środków bezpieczeństwa, jakie rząd przedsięwziął, można żywić nadzieję, że epidemja nie będzie się mogła rozszerzyć. Okolice Punto Franco są bezustannie desynfekcjonowane, towary, które znajdowały się w porcie, zostały w znacznej części zniszczone; zabroniono też jak najsurowiej połowu ryb w porcie.

Sześciuset robotników okrętowych, zatrudnionych w Punto Franco, umieszczono na okręcie „Ozeto“. Wszystkim zastrzyknięto surowicę antidżumową. Rodzinom odosobnionym, rząd udziela zasiłku dziennego w wysokości 2 franków.

W Palermo i w Genui zatrzymują wszystkie okręty, przybywające z Neapolu. Podróżni do piero po oględzinach lekarskich mogą opuszczać okręty.

Niektóre miejscowości zamierzały zamknąć do siebie dostęp dla towarów z Neapolu, minister spraw wewnętrznych jednak nie pozwolił na to, oświadczając, że takie utrudnianie ruchu nie jest dostatecznie usprawiedliwione.

Stolicy nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i niema obawy, aby dżuma mogła się przedostać do Rzymu.

W Neapolu ludność zachowuje się spokojnie i z zaufaniem względem miar, przedsięwziętych przez władze. Onegdaj miał odejść stąd parowiec „Patria“ z 600 emigrantami do Nowego Jorku. Odjazd musiano jednak odroczyć, gdyż nadeszła depesza z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych nie pozwoli stanowczo, ani na wylądowanie ludzi, ani na wyładowanie towarów.

W ostatniej chwili nadeszły też wiadomości z Ameryki Południowej, mianowicie z Rio-Janeiro, że stwierdzono tam urzędowo kilka wypadków dżumy. Zarządzono tam, podobnież jak i w Neapolu natychmiast najsurowsze środki ostrożności.

Zapytywana z wielu stron przez życzliwe mi osoby, dlaczego »Głos Narodu« nie odpowiada na zaczepki i insynuacje dziennika wydawanego w celach konkurencyjnych przez p. Kazimierza Ehrenberga, winnam dać wyjaśnienie, tem bardziej, że wskutek milczenia redakcji, wieści te mogłyby zbałamucić opinję publiczną.

Spory zachodzące pomiędzy mną a p. Kazimierzem Ehrenbergiem rozstrzygnąć ma sąd polubowny, zatem aż do wydania wyroku uważałam za właściwe, zgodnie z ogólnie przyjętemi zasadami, w sprawie tej wcale głosu nie zabierać. Redakcja solidaryzując się ze mną, również zaniechała wszelkiej polemiki. Wobec jednak metody przyjętej przez pismo wydawane przez p. Kazimierza Ehrenberga, dłużej milczeć mi nie wolno.

Po długich układach natury finansowej, nagle dnia 12 września, we czwartek, zawiadomił mnie p. Kazimierz Ehrenberg przez adwokata dra Flacha, że ***w sobotę, 14 września wyda ostatni numer „Głosu Narodu“*** *i mogę z pismem robić, co mi się podoba.*

P. Ehrenberg zostawił mi zatem 2 dni do złożenia nowej redakcji, administracji, działu inseratowego, wyszukania lokalu, zawiadomienia władz i t. d., w widocznej nadziei, że w ten sposób uniemożliwi dalsze wydawnictwo »Głosu Narodu«.

Zabrawszy samowolnie lokal redakcyjny i administracyjny „Głosu Narodu“, jego inseraty i adresy prenumeratorów, a pozostawiwszy mi tylko niepopłacone rachunki, rozpoczął p. Kazimierz Ehrenberg wydawnictwo swego dziennika, który po dziś dzień rozsyła prenumeratorom „Głosu Narodu“. Wreszcie do ostatniego Nru »Głosu Narodu“ który wydał, polecił dołączyć p. Kazimierz Ehrenberg anons p. Wiśniowskiego, chcąc wywołać mniemanie, że „Głos Narodu został sprzedany.

To całe postępowanie ze mną p. Kazimierza Ehrenberga oddaję pod sąd opinji publicznej.

Józefa Rogoszowa.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dzwiś poniedziałek Hieronima, doktora; we wtorek, 1 października, Remigjusza; w środę Leodegura.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 37, zachód przypada o godz. 5 minut 21, długość dnia godzin 11 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 30 września o godz. 7 rano barometr 752·9, termometr + 9·6 C., wilgotność 91%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 6.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek, 1 października: „Sen wiosennego poranku“, poemat w 1 akcie G. d'Annuzio. „Rękawiczka“, komedja w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego.

We czwartek, 3 października: „Komedjanci“ (Les Cabotins), komedja w aktach Ed. Paillerona.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z chwili.

Zwrócę się dziś do Was, Czytelnicy, ze skromnem zapytaniem:

— Czy też który z Was zastanawiał się kiedykolwiek nad tem, ile to ciężkiej i mozolnej pracy wymaga ułożenie jednego, jedynego numeru pisma?

Chyba nie, na pewno nawet nie. Bo któżby, przerzucając kartki jakiegokolwiek dziennika, chciał o tem pamiętać? Po prostu uawet na myśl mu nie przyjdzie, że to, co się tak łatwo, a nieraz z takiem zaciekawieniem i z taką przyjemnością czyta, że to właśnie dla piszących mogło być ciężką, męczącą pracą.

To są sprawy zakulisowe — ogółu nie obchodzą.

Ale przypuszczam, że jednorazowe odsłonięcie kurtyny, pokazanie sceny podczas antraktu, może być dla wielu nawet zajmującem.

Dla ogółu zaś, gdyby się chciał jej przyjrzeć uważnie, byłoby to zupełnem odkryciem. Wówczas dopiero czytelnicy pism i książek przekonaliby się naocznie i uwierzyli, w co zazwyczaj wierzyć nie chcą, że ich praca nie jest bynajmniej lżejszą od naszej.

Jest może nawet stokroć cięższą. Bo na każdem polu działalności społecznej, człowiek uczciwy, ma przynajmniej to pewne, że nie jest narażony na nikczemne napaści i insynuacje, że skoro pełni sumiennie swój obowiązek, nikt mu nic zarzucić — nie może. W literaturze, w dziennikarstwie inaczej... Tu właśnie człowiek uczciwy niezależny, śmiało broniący swych przekonań, na każdym kroku niemal narażony jest na oszczerstwa i prawie zawsze wobec oszczerstwa bezbronny.

To w połączeniu, z pospieszną gorączkową pracą, bo dziennik ani chwilę opóźnić się nie może, męczy, nuży, wyczerpując przyspiesza starość i upadek sił.

Przychodzi czas, w którym wszystkie bezsenne spędzone na pisaniu noce, odzywają się i bezlitośnie żądają zadośćuczynienia.

Że jednak nikt jeszcze nigdy na literaturze majątku nie zrobił, choć wielu straciło — więc o to zadośćuczynienie trudno.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

32) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Przez pewien czas błądziłem po przyciemnionych salonach, słysząc tylko zamiatanie i okurzanie; wreszcie, w godzinę co najmniej po wyjściu subjektów, zaj uszczono żelazne okiennice.

Zostałem sam w gmachu olbrzymim.

Udałem się naprzód do salonu, zawierającego skarpetki i rękawiczki. Było tam zupełnie ciemno. Błądziłem, szukając zapałek, wreszcie znalazłem je przy kasowem biurku. Zapaliłem stojącą na niem świecę.

Wybrałem co mi było potrzeba i poszedłem do działu ubrań; dostarczył mi on spodni, długiego surduta i kapelusza z szerokiemi skrzydłami.

Uczułem się znowu człowiekiem i teraz dopiero pomyślałem o zaspokojeniu głodu.

Na górze był oddział prowiantów. Zjadłem zimnego mięsiwa, w maszynce zostało jeszcze trochę kawy; odgrzałem ją na gazie. Znalazłem też czekoladę w tabliczkach i smażone owoce; popiłem te przysmaki czerwonem winem. Byłem już zupełnie nasycony.

Przeszedłem do drugiego salonu. Zawierał dziecinne zabawki. Błysnęła mi myśl wyborna. Znalazłem nos przyprawny... Chciałem jeszcze dobrać sobie okulary, ale w bazarze nie było departamentu optycznego. Cieszyło mnie zdobycie przyprawnego nosa; gdyby nie on, musiałbym chyba pomalować mój własny. Skoro mi się tak z jednem udało, zapragnąłem dostać perukę i maskę; nie znalazłszy ich, położyłem się spać na stosie kołder.

Moje myśli przed zaśnięciem były bardzo miłe. Pokrzepiony na ciele, uczułem się spokojny w duszy. Wszystko wydawało mi się łatwem i i nie wątpiłem, że nazajutrz rano wysunę się niepostrzeżenie w zdobytej odzieży, z twarzą osłoniętą białym szalikiem i że dzięki ukradzionym pieniądzom będę mógł kupić okulary i uzupełnić niemi tę maskaradę.

Śniły mi się rozmaite dziwa na tle ostatnich wypadków. Słyszałem wrzaski żyda i okrzyki zdziwienia jego synów; widziałem starą wiedźmę, właścicielkę kota. W tem opadło ze mnie ubranie i znalazłem się nagi przy otwartym grobie mojego ojca. Pastor mruczał: „Glina do gliny, popiół do popiołu, proch do prochu...“

— I ty także — zawołał głos groźny i silna ręka popchnęła mnie w grób otwarty.

Broniłem się, próbowałem krzyczeć, wezwać pomocy grabarzy, ale mnie nie słyszeli. Stary pastor kichał i odmawiał modlitwy.

Przypomniałem sobie nagle, że jestem niewidzialny. Na nic się nie zdały okrzyki rozpaczy. Ta sama silna ręka wepchnęła mnie do grobu; padłem na trumnę z wielkim łoskotem; przysypano mnie ziemią... Nikt mnie nie bronił, nikt nie wiedział, że ja tam leżę. Szamotałem się okropnie, aż obudziłem się wśród tych wysiłków.

Szary dzień londyński już świtał. W pierwszej chwili nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem; co znaczą nagromadzone towary i sklepowe lady. Usłyszałem głosy.

Odsłonięto już okna w przyległej sali. Dwu ludzi zbliżało się ku mnie. Wstałem, oglądając się, gdzieby uciec, ale usłyszeli szelest.

— Kto tam? — zawołał jeden, podbiegając.

Ujrzałem przed sobą wyrostka lat piętnastu. Ten, widząc postać bez głowy, wrzasnął.

Przeleciałem obok niego, ukryłem się za filarem; przyszło mi nagle na myśl: położyć się pod kontuar.

Widziałem nogi, pędzące zamną, słyszałem głosy:

— Nie wypuszczać nikogo!...

Naradzano się, jak mnie schwytać.

Leżałem na podłodze, wystraszony, i, rzecz dziwna, nie przyszło mi nawet do głowy zdjąć ze siebie ubranie, coby mi zapewniło niewidzialność. Powiedziałem sobie, że wyjdę ubrany i upierałem się przy tem.

— Tutaj! Patrzcie, tutaj!... — padł okrzyk.

Wyskoczyłem, porwałem krzesło, przypadłem do kontuaru, zakręciłem niem nad głową chłopca, który mnie znalazł, przewróciłem go i wbiegłem na schody. Ale on podniósł się szybko i pobiegł za mną.

Po obu stronach schodów stały majolikowe wazony; wziąłem jeden i rozbiłem go na głowie tego durnia. Inne wazony, strącane nogą, spadały, tłukąc się na drobne kawałki. Ludzie zaczęli się zbiegać.

Uciekłem do oddziału z jedzeniem, ale tu stał kucharz w białym fartuchu. I on także puścił się za mną w pogoń.

Wpadłem pomiędzy lampy i żelaziwo, zasunąłem się za kontuar, a gdy kucharz chciał się do mnie zbliżyć, natarłem na niego z lampą w ręku.

Cofnął się. Wtedy dopiero, ukrywszy się za ladę, począłem zdejmować ze siebie ubranie, jak mogłem najszybciej. Łatwo mi przyszło pozbyć się kurtki, spodni, skarpetek i trzewików; najtrudniej było z flanelową koszulą, trochę za obcisłą; przywarła do mnie, jak moja własna skóra.

Słyszałem zbliżające się kroki; kucharz leżał po drugiej stronie kontuaru ze skaleczoną głową.

— Tędy, panie policjancie... — ktoś zawołał.

Wymknąłem się niepostrzeżenie i wpadłem znowu do oddziału pościeli. Pod osłoną materaców oswobodziłem się z flanelowego kaftanika. Byłem już niewidzialny w chwili, gdy policjant z trzema subjektami weszli do tego pokoju, powiewając kurtką i spodniami.

— Sieje odzież po drodze... Musi być tutaj, mówił jeden z subjektów.

Nie znaleźli mnie wszelako.

Stałem, przyglądając się tej pogoni i przeklinając konieczność, pozbawiającą mnie znowu odzieży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I niejeden z tych pracowników, którzy całe życie spędzili na usługach społeczeństwa — później na stare lata, niema zabezpieczenia bytu, niejeden, gdy umrze pozostawia żonę i dzieci bez środków do życia.

W Królestwie literaci i dziennikarze złączyli się i założyli swoją „kasę“, której zadaniem jest zabezpieczenie ludzi pracujących na polu literatury, od tych wypadków, o których wspominaliśmy.

U nas, mimo, że wszelkie organizacje są dziesięć tysięcy razy łatwiejsze niż w Królestwie, kasy podobnej nie ma.

Ale się znalazł człowiek zacny i rozumny obywatel, który tę potrzebę zrozumiał i przeznaczył majątek swój 50.000 rubli na fundusz, z którego mogliby czerpać zasiłki niezdolni już do pracy literaci.

Człowiekiem tym był ś. p. Ludomir Nałęcz Proszyński. Szczegóły fundacji znajdą czytelnicy w kronice. Należy mu się, jak najżywsza, jak najserdeczniejsza wdzięczność ze strony nas wszystkich — piszących.

Ale nie dość na tem. Nie wystarcza aby za nas myślano, powinniśmy sami o sobie pomyśleć. ś. p. Proszyński pięknym i obywatelskim czynem swoim, dał początek sprawie zabezpieczenia starości i rodzin literatów. sprawie, którą my powinniśmy podjąć i w dalszym ciągu prowadzić.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Zapiski osobiste. P. Kazimierz Bartoszewicz wyjechał do Warszawy i Płocka w odwiedziny do krewnych.

Prof. dr Korczyński powrócił do Krakowa.

Dr Kazimierz Bossowski powrócił do Krakowa i objął swoje obowiązki przy szpitalach św. Ludwika i Bonifratrów.

Krakowskie Towarzystwo techniczne We wtorek d. 1 października br. o g. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu przy Rynku głównym l. 17, II piętro posiedzenie Towarzystwa. Na porządku posiedzenia: Odczyt inżyniera Włodzimierza Dziakiewicza: Nowa metoda szybkich zdjęć w polu (tachymetrowania). Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie na miejcu.

Czytelnia Towarzystwa otwarta co wtorku i soboty od 6 wieczorem.

Składki. Od W. S. z Kocmyrzowa na odrestaurowanie wieży Częstochowskiej 10 kor.

Pożegnanie. Koło artystyczno-literackie żegnało onegdaj bankietem swego długoletniego sekretarza prof. Józefa Winkowskiego, powołanego na stanowisko dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie. Pośród obecnych nie brakło nikogo z tych, którzy znając długie lata prof. Winkowskiego nauczyli się cenić go za szlachetność serca i wydatną, prawdziwie patrjotyczną działalność. Szereg toastów rozpoczął p. Wodzinowski, który wyraził żal Koła po stracie tak dzielnego pracownika i radość, że jeden z jego członków powołany został na tak zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko. P. August Sokołowski podniósł doniosłość obowiązków i zadań dyrektora polskiego gimnazjum na kresach polskich. Po wielu jeszcze pięknych i serdecznych toastach odpowiedział dyrektor Winkowski zapewnieniem, że wszystkie siły swoje poświęci, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu jakiem go obdarzyło społeczeństwo polskie.

Szanownemu pedagogowi, wyjeżdżającemu na trudny i niebezpieczny posterunek, przesyła i redakcja „Głosu Narodu“ najserdeczniejsze życzenia.

Ostatnia zabawa jesienna urządzona wczoraj w parku dra Jordana przez komitet pań oraz nasz „Sokół“ wypadła doskonale dzięki prześlicznej pogodzie, która wywabiła na Błonia jakby na pożegnanie lata tysiące Krakowian i wprawie i gorliwości urządzającego festyn komitetu, który przygotował obfity program festynu, zawierający wiele interesujących punktów. Do powodzenia zabawy przyczynił się zresztą w pierwszym rzędzie szlachetny cel, mianowicie przeznaczenie dochodu na stypendja dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego, na przybory dla uczniów szkoły bialskiej, oraz na cele „Sokoła“.

Około 3-ciej widziano też tłumną pielgrzymkę ciągnącą do Parku Jordana, gdzie bawiono się świetnie, jak nie na wielu festynach urządzonych w tym sezonie.

Podczas gdy fortuna toczyła się kołem i sypała szczęśliwym swe dary koszami, przygrywała orkiestra „Harmonji“. Zajmującym był rydwan: „babie lato“ i żywy obraz układu artysty Wolskiego: Polonez z „Pana Tadeusza“ w pięknych kostjumach, nadto latarnia czarodziejska.

Wieczorem rzęsiście uiluminowano park.

Z towarzystwa ogrodniczego. Z powodów od wydziału niezależnych, nie będzie we środę dnia 2. października zwykłego miesięcznego posiedzenia. — Najbliższe posiedzenie przypada na środę dnia 6-go listopada.

Amator piwa okocimskiego. Andrzej Styczeń skradł onegdaj beczkę piwa okocimskiego p. Edmundowi Klimkowi, kupcowi na linji A—B. Aresztowano go dzisiaj a przy przesłuchaniu zeznał, iż ze skradzionego piwa wraz z towarzyszami swymi urządził ucztę w domu przy ul. Grodzkiej l. 71 u stróża Stanisława Leśniaka, nadużywając jego gościnności. Zabawa przeciągała się do rana, a beczka opróżniła się do dna.

Napad. Dzisiaj w nocy na ulicy Wielopole napadł niejaki Józef H... na J. Czaplę, zamieszkałego na Grzegórzkach l. 13. Uderzywszy go kilka razy kijem w głowę zadał mu następnie ranę nożem.

Przyczyną napadu była nienawiść. Winnego pociągnięto do odpowiedzialności.

Targ owocowy w Krakowie. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie urządza, jak w poprzednich latach targ owocowy, który trwać będzie od 10 do 15 października b. r. Na targ wysyłać można wszelkie owoce, a sprzedaż odbywać się będzie w lokalu Towarzystwa przy ulicy Straszewskiego l. 22 codzień od godziny 8 rano do 7 wieczorem (w niedzielę od 8 — 10 rano i od 4 — 6 wieczorem). Bliższych szczegółów, jak również regulaminu targu owocowego, udziela Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie ul. Straszewskiego l. 22.

Fundacja dla literatów. „Czas“ donosi, że dyrektor Kasy oszczędności miasta Krakowa p. Franciszek Ślęk złożył w ręce p. prezydenta Friedleina rozporządzenie ostatniej woli ś. p. Ludomira Nałęcz Proszyńskiego, który przeznaczył kwotę 50.000 rubli na zasiłki dla Polaków literatów i dziennikarzy, niezdolnych do pracy, którzy działali zawsze w duchu katolickim i narodowym. Kwota złożoną jest w Kasie oszczędności m. Krakowa i będzie wypłaconą gminie miasta Krakowa, skoro fundację przyjmie Rada miejska, której testatar przyznał prawo rozdawania zapomóg. W skład kuratorjum wedle ostatniej woli ś. p. Ludomira Proszyńskiego wchodzić ma delegat Akademji Umiejętności, konsystorza biskupiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po rozpisaniu konkursu, zgłaszać się będą kandydaci, poczem nazwiska ich będą podane do ogólnej wiadomości. Publiczności przysługiwać będzie prawo nadsyłania swoich opinij o kandydatach, tak, aby kuratorjum mogło się dowiedzieć także o zapatrywaniach i życzeniach społeczeństwa co do literatów i dziennikarzy, ubiegających się o wsparcie. Wedle życzenia testatora zapomogi wynosić będą po 1200 rubli rocznie dla dwóch zasłużonych w literaturze lub dziennikarstwie ludzi.

Kuchnia akademicka otwartą zostanie z dniem pierwszego października b. r. w tym samym lokalu co zeszłego roku, t. j. ul. Bracka l. 1 II. p.

Wiadomości sądowe. Od jutra w sądzie karnym krajowym wejdą w życie następujące senaty stałe:

I. Senat apelacyjny Przewodniczący: wiceprezydent dr Morelowski; zastępcy przewodniczącego: st. radca A. Wawrausch i radca Ursel, Członkowie: radca A. Wawrausch, radca Ursel i adjunkt dr J. Makarewicz; zastępcy: radcy dr J. Muczkowski, W. Kulawski i Błonarowicz.

II. Senat orzekający. Przewodniczący: radca sądu krajowego Z. Katyński; zastępcy przewodniczącego: radcy Błonarowicz i dr Muczkowski; członkowie: radca Błonarowicz, dr Muczkowski i sekretarz B. Miller; zastępcy: radca Kulawski i adjunkt Czernecki.

III. Senat orzekający: Przewodniczący: radca M. Turowicz; zastępca: radca K. Kulikowski; członkowie: radcy Kulikowski, dr J. Kopff i sekretarz dr J. hr. Mieroszewski; zastępcy: radcy Kulawski, A. Traunfellner i adjunkt J. Klimecki.

IV. Senat orzekający. Przewodniczący: nadradca Br. Kawski; zastępca: radca Traunfellner; członkowie: radcy Traunfellner, St. Mardyła i adjunkt dr Marowski; zastępcy: radcy Ursel, Kulikowski i sekretarz dr hr. Mieroszowski.

Senat prasowy. Przewodniczący: wiceprezydent dr Morelowski; zastępca: star. radca A. Wawrausch; członkowie: radca Br. Kawski i radca Turowicz; zastępcy: radcy Ursel i Katyński.

Izba radna. Przewodniczący: wiceprezydent dr Morelowski: zastępca; st. radca A. Wawrausch; członkowie: radcy Katyński i Turowicz; zastępcy: starszy radca Kawski i Ursel.

Z wymienionych senatów każdy czynnym będzie po trzy dni w tygodniu oprócz senatu prasowego.

Nagła śmierć. Wczoraj zmarł nagłą śmiercią Langer, cukiernik z ul. Zwierzynieckiej l. 7. Przyczyną śmierci przypuszczalnie był udar serca.

Nieostrożna zabawa. W towarzystwie kilku kolegów zabawiał się wczoraj wieczorem w grę nożem Jakób Górecki, praktykant krawiecki. W ciągu tej zabawy rzucił nożem tak nieszczęśliwie, iż przeciął sobie całą dłoń prawej ręki. Rana okazała się głęboka na 6 ctm.

Przejechanie. Dorożkarz nr. 139 przejechał wczoraj czteroletniego chłopca, syna Jana Nowaka, robotnika szpitalnego. Winę w wielkiej części przypisać należy nieuwadze ojca, w którego towarzystwie szło dziecko. Szczęściem, mimo przejechania, uszło dziecko z życiem i odniosło jedynie lekką kontuzję w nogę.

Barbarzyństwo. Na stację ratunkową zgłosiła się dzisiaj służąca Rozalja Rysiowa, lat 21 z licznymi sińcami na kości czołowej, zdarciem naskórka na twarzy, z krwawem podbiegnięciem pod okiem lewem i sińcami na plecach.

W godny napiętnowania sposób obeszli się z nią tak jej chlebodawcy żydowscy z ul. św. Józefa na Kazimierzu.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych odbyła się dzisiaj rozprawa przeciwko Wawrzyńcowi Kaczorowi, lat 28, o kradzież.

Sądowi przewodniczył starszy radca Kawski. Oskarżał prokurator p. Ptaś; oskarżonego bronił dr Maurycy Schönberg.

Kaczor oskarżony był o liczne kradzieże, zwłaszcza jednak okazał się był niepomiernym lubownikiem wód mineralnych. 10 czerwca b. r. ukończył karę 5-letniego więzienia w Wiśniczu. Odnośnie znów się dostał na ławę oskarżonych. Obwiniony jest teraz o to, iż 26 sierpnia b. r., uzbrojony w nóż, w towarzystwie drugiego spólnika, ukradł Zygmuntowi Fertgowi w Podgórzu 18 flaszek wody mineralnej i inne drobiazgi, nadto, iż rozbił zamek w sąsiedniej piwnicy M. Süssera i usiłował wynieść 2 gąsiory wina, czemu przypadek tylko przeszkodził. Przy tej sposobności uderzył O. Raaba raspłą w rękę.

Na podstawie werdyktu przysięgłych obwiniony został skazany na karę 8-letniego ciężkiego więzienia.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Ogród miejski w Podgórzu, zaprowadzony na części góry, dzięki staranności gminy, może być policzony do najpiękniejszej ozdoby miasta. Jest jeszcze młodocianym, skoro jednak z czasem się zakrzewi, będzie stanowił urocze ustronie, miejsce rozkoszne dla odpoczynku. Widok stąd na miasto, na Kraków i dalszą okolicę, powietrze wyborne, jedno tylko nieprzyjemnie razi, mianowicie gromada piastunek z dziećmi, które najmniej się niemi zajmują, prowadząc flirt z synami Marsa. Byłoby daleko stosowniej, gdyby damy od rądla i komina, przeniosły swe miłosne szczebioty na dalszą część Krzemionek od strony kościółka św. Sebastjana. Tam zupełnie wolna przestrzeń, aksamitnej delikatności i miękkości murawka zaprasza do spoczynku, a dla więcej żywych panienek stok góry, przedstawia wyśmienity teren do wesołej gonitwy i zabawy.

Zaginione dziecko. Zosia Kubalanka z Zawodzia pod Wojniczem, blondynka, ubrana w sukienkę białą w zielone prążki, siedmioletnia córeczka furmana browarnego Szymona Kubali, wyszła w sobotę o 8 rano od browaru drogą ku Zakliczynowi z koszyczkiem w ręku i zginęła bez śladu. Ktobykolwiek miał o niej jakie wiadomości, zechce o tem dać znać p. Zygmuntowi Jordanowi w Wojniczu.

Intendantura 10 korpusu w Przemyślu donosi, że zarząd wojskowy ma zakupić zwyczajem kupieckim 47.420 metrycznych cetnarów żyta, oraz 61.900 metrycznych cetnarów owsa. Termin do wnoszenia ofert do intendantury 10 korpusu w Przemyślu upływa z dniem 7 października 1901. Bliższe warunki można przeglądnąć w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie, Intendanturze 10 korpusu w Przemyślu, oraz w magazynach powiatowych wojskowych Dębicy, Gródku, Jarosławiu, Łańcucie, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze i Stryju.

Mianowania. Namiestnik mianował koncepistę namiestnictwa Stanisława Biedermana komisarzem powiatowym, a koncepistę policji Bronisława Burzyńskiego, bośniacko-hercegowińskiego adjunkta Gedeona Chądzyńskiego, oraz praktykantów konceptowych: Tadeusza Hilda, Aleksandra Turzańskiego, Zdzisława Jędrzejowicza i Tadeusza Żebrackiego koncepistami namiestnictwa.

Wiec urzędników prywatnych. Powszechny wiec krajowy urzędników prywatnych wszystkich kategoryj odbędzie się we Lwowie dnia 20-go października b. r. w wielkiej sali ratuszowej. Celem wiecu jest przedewszystkiem powzięcie uchwał, zmierzających do jak najspieszniejszego wprowadzenia w życie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych, a następnie wyrażenia opinji bezpośrednio interesowanych co do uzupełnień i zmian odnośnego projektu rządowego.

Komitet wykonawczy, wybrany przez grono najpoważniejszych reprezentantów sfer interesowanych składają: dr Aleks. Małaczyński jako przewodniczący, Feliks Gierasiński i Narcyz Ulmer jako zastępcy przewodniczącego, Stanisław Bobelak i Zygmunt Poznański jako sekretarze oraz Stanisław Bal, Zygmunt Fryling, Józef Gottfried, Edmund Kolbuszowski, Jan Langer, Bolesław Lewicki, Teofil Merunowicz, Józef Padewski, Jan Scholmann, Juljusz Tenner i Stanisław Wilczek.

Odezwę, program zjazdu i streszczony projekt ustawy rozeszle komitet w najbliższym czasie. Imiennych zaproszeń komitet wysyłać nie może, ze względu na brak adresów kilkunastu tysięcy interesowanych osób w kraju, natomiast wysłane zostaną odezwy pod adresem władz autonomicznych powiatowych i miejskich Banków, Kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych i t. d. z prośbą o zawiadomienie interesowanych i zachęcanie do wzięcia udziału w obradach wiecu.

Legitymacją wstępu do sali obrad wiecu będzie karta uczestnictwa, po którą zgłaszać się można do biura komitetu wiecowego urzędników prywatnych ul. Hetmańska nr. 12 I piętro, codzień pomiędzy godziną 5 a 6 po południu. Pożądane jest zwłaszcza co do uczestników z prowincji wczesne zgłoszenie z podaniem dokładnego adresu i charakteru służbowego a więc przed 15-ym października b. r., ażeby komitet mógł stosownie do zgłoszonych uczestników, odpowiednie poczynić zarządzenia. Miejscowi zgłaszać się mogą do 18-go października b. r. Nie wątpimy, że zbiorowa, liczebnie jak najsilniejsza a poważna i rozumna manifestacja przyczyni się niezawodnie do osiągnięcia celu, pod względem społecznym niesłycha-

nie doniosłego: ubezpieczenia bytu kilkunastu tysięcy rodzin w kraju.

Nowa defraudacja. Z Podwołoczysk donoszą, że w ostatnich dniach odkryto tam wielką i lata całe trwającą defraudację kolejową. Komisja śledcza, która tam zjechała, odkryła, że urzędnik kolejowy, Koncewicz, wspólnie z inżynierem Olszańskim, popełniali od szeregu lat defraudacje przez fałszowanie list robotniczych, w które wpisywali nieistniejące nazwiska. Defraudacje dochodzą do kwoty stu kilkudziesięcy tysięcy koron. Koncewicz składał pieniądze w kolejowej kasie oszczędności, gdzie, jak stwierdzono, ma 40.000 koron. Obaj defraudanci, którzy w tamtejszych kołach cieszyli się wielką sympatją, zostali natychmiast zasuspendowani.

ZE ŚWIATA.

Dla amatorów lepszych sort tytuniowych uczyniła dyrekcja monopolu tytuniowego wielką dogodność. Importowane egipskie papierosy sort „Pour les princes“, „Iris“, „Figaro“, „Ramses“, „Horus“, które dotychczas sprzedawano tylko w pudełkach po 100 sztuk, można obecnie nabywać po 25 sztuk.

Rodzaje papierosów egipskich pomnożono też nową sortą „Lotus“, wyrobu firmy Gianaclis w Kairo.

Niezwykły wypadek. Z Lublina donoszą do pism warszawskich: Mieszkaniec tutejszy wzięty był przed dziewięcioma laty do wojska i wysłany na Kaukaz. Po przesłużeniu w wojsku półtora roku, nagle zaniemógł. Wszelkie usiłowania lekarzy w celu przywrócenia choremu mowy nie odnosiły skutku wskutek czego zwolniony został od wojska.

Powróciwszy do domu, chory w dalszym ciągu nie mówił zupełnie w ciągu lat ośmiu. Nagle niedawno, wstawszy rano, podszedł do gospodyni domu, u której mieszkał i zapytał jej: „czy nie spóźni się na pociąg?

Kobieta tak została przerażona nagłem przemówieniem niemowy, że padła na ziemię bez zmysłów.

Po zbadaniu okazało się, że były żołnierz nietylko w ciągu ośmiu lat nie mówił, ale i nic nie pamięta co przez ten czas z nim się działo. Obecnie czuje się zupełnie zdrów i mówi wyraźnie, jak dawniej.

Pomnik Kościuszki nietylko w Krakowie jest na ukończeniu. Stawiają go także w Ameryce, jeden w Chicago według modelu Chudzyńskiego, drugi w Milwaukee. Do tego projekt wykonał Mikołaj Broda. Konkurs na pomnik jeszcze trwa do 1 grudnia. Zamiast szablonu, wojownik na koniu z szablą w dłoni, obmyślił Broda całą historję bohatera, wykutą dłutem. Na granitowej skale, zmienionej w twierdzę, Kościuszko stoi, ubrany w mundur amerykański. On bowiem budował w Ameryce forty i szańce. Dłoń spoczywa na armacie, a poniżej mapa teatru wojny. W drugiej ręce trzyma lunetę, którą badał stanowisko Anglików. U podnóża skały niewiasta Polka podaje sztandar narodowy. Z drugiej strony idą wypukłe rzeźby jako to: składanie przysięgi na rynku, dalej Racławice z Głowackim i Świstackim. Szczegóły opisuje czasopismo chicagowska „Zgoda“ w Nr. 37-mym.

ROZMAITOŚCI.

Ustąpienie Zumbuscha. Znakomity rzeźbiarz austryjacki, Zumbusch, profesor Akademji sztuk pięknych w Wiedniu, ustąpił z zajmowanego dotychczas stanowiska. Donosi o tem „Wiener Ztg“, dodając, że z okazji przeniesienia go w stan spoczynku, cesarz wyraził mu swoje najwyższe uznanie. Kraków posiada także jedną pracę dłuta Zumbuscha. Jest nią pomnik kardynała Oleśnickiego, który wykonał znakomity artysta dla katedry Wawelskiej, na polecenie księcia kardynała Puzyny. Zumbusch był także członkiem jury pomnika Mickiewiczowskiego w Krakowie. Jednem z najbardziej monumentalnych dzieł Zumbuscha jest olbrzymi posąg Marji Teresy w Wiedniu.

Połączenie dwóch mórz. Profesor instytutu komunikacyj, p. Tichonow, jak donosi „Now. Wrem“, na międzynarodowym kongresie inżynierów w Glasgowie przedstawił swój projekt połączenia morza Bałtyckiego z Białem, za pomocą wewnętrznej drogi wodnej, obejmującej Newę, jezioro Ładoga, rzekę Swir, jezioro Onega, oraz projektowany kanał od tego ostatniego jeziora do morza Białego. Członków kongresu bardzo zainteresował projekt przedsięwzięcia, które miałoby wielką ogólno-europejską doniosłość.

Wyznania Niemca. „Berliner Tageblatt“, który od pewnego czasu przystąpił do spółki hakatystowskiej, rozpoczął druk „Listów w Afryki“ Henryka Sienkiewicza. Złośliwy korespondent „Kurjera Poznańskiego“ zwrócił uwagę jednego z dziennikarzy berlińskich na niekonsekwencję pisma, które jednym tchem nazywa Polaków narodem upadłym, pozbawionym kultury, i — zapoznaje swoich czytelników z utworami członka tego „niekulturalnego narodu“. Spotkał dziennikarza wyjątkowo szczerego i usłyszał taką odpowiedź:

„Wytłumaczę panu zaraz tę sprzeczność. Przed kilku laty proponował jeden z najwybitniejszych publicystów w Niemczech sprowadzenie kilkudziesięciu tysięcy pięknych Włoszek, z któremi pożeniliby się Niemcy młodzieńcy, aby w ten sposób poprawić nieco nieestetyczną naszą rasę.

„Wracam świeżo z Florencji i chodząc po ulicach Berlina, oczy zamykać muszę na okropny wygląd tutejszych barbarzyńskich fizjonomij.

„Lecz Włoszki zapewne nie przyjadą i rasa nasza pozostanie fizycznie taką, jaką jest dotąd, to jest jedną z najbrzydszych i fizycznie najniezgrabniejszych na całym świecie. Co jednak nie jest możliwe w dziedzinie materji, da się wykonać w dziedzinie ducha. Dzisiejsza literatura niemiecka nie stoi na wysokości wielkiej politycznej siły naszego narodu. Jesteśmy wyprzedzeni przez Francję, Rosję, Włochy, a w ostatnich latach, dzięki Sienkiewiczowi, przez Polaków. Więc pomimo walki rasowej, importujemy sobie dobry smak i gust literacki z zagranicy. „Listy z Afryki“, stylowo jedna z najpiękniejszych rzeczy Sienkiewicza, wielce przyczynić się może do wykształcenia u nas poczucia piękna, zanikającego tak bardzo w narodzie, który niegdyś wydał Goethego, a dziś imponuje światu tylko pierwszemi nagrodami za armaty na wystawach światowych. Oby przynajmniej w danym razie te armaty nas nie zawiodły — kończył z westchnieniem Niemiec“.

Kaczka dziennikarska. Skąd się wzięła „Kaczka dziennikarska“, kto jest jej ojcem i kto ją w świat puścił?

Na pytania te czytamy następującą odpowiedź w jednej z gazet francuskich: Ojcem tej dziennikarskiej mary jest niejaki pan Cornelisen, członek akademji brukselskiej, który przed dwudziestu laty w przystępie dobrego humoru, opowiedział jednemu z redaktorów brukselskich następującą historyjkę:

„W pewnem mieście zebrano 20 kaczek. Jedną z nich posiekano na drobne części razem z dziobem, łapami, pierzem, słowem ze wszystkiemi akcesorjami. Tak posiekaną kaczkę dano do pożarcia pozostałym dziewiętnastu jej towarzyszkom. Te połknęły ją chciwie. Następnego dnia uczyniono to samo i tak codziennie siekano jedną i dawano do pożarcia pozostałym — aż do tej chwili, gdy pozostała jedna jedyna kaczka“.

Oto anegdotka skomponowana przez p. Cornelisena. Naturalnie nazajutrz pojawiła się w dzienniku. Sukces jej był nadzwyczajny, czas był ogórkowy, posucha na kroniki i wszystkie pisma nietylko brukselskie, ale i całej Europy, opowiedziały o tej bezprzykładnej żarłoczności kaczek. Nie dość tego — w 20 lat później historja p. Cornelisena powróciła do Europy via Ameryka, ubarwiona opisem autopsji ostatniej z dwudziestu kaczek, w której żołądku znaleziono szczątki dziobów, łap, piór i t. d. Na pamiątkę owej historji nazwano „kaczką dziennikarską“ wszystkie nowinki, oparte na fantazji.

Huysmaus. Znany powieściopisarz francuski Huysmaus wstąpił, jak wiadomo, przed kilku laty, do klasztoru OO. Benedyktynów w Ligugé, gdzie w ciszy i osamotnieniu pracował nad swoimi dziełami, poświęconemi głównie tradycji i sztuce katolickiej. Obecnie, po wydaniu rozporządzeń znoszących zakony, gdy wszyscy mnisi klasztor opuścili, Huysmaus nie chciał nadal pozostawać w pustelni i powrócił do Paryża. Nie wraca jednakże do gwaru życia świeckiego. Oblókłszy w maju roku zeszłego szaty zakonne, pragnie już do końca życia pozostać wiernym regule św. Benedykta. W Paryżu istnieje konwent benedyktyński, któremu na szczęście dla powieściopisarza nie zagraża nowa ustawa. W tym też konwencie, położonym przy ulicy Monsieura, Huysmaus odtąd zamieszka.

Upadek prawosławia. „St. Pet. Wiedomosti“ podają ciekawe szczegóły o upadku prawosławia w Besarabji, która do niedawna jeszcze była krajem o ludności wyłącznie prawosławnej. Dzisiaj ludność mołdawska tego kraju odpada coraz więcej od cerkwi prawosławnej, tak, iż według ostatniego spisu ludności, sporządzonego z pewnością nie na niekorzyść prawosławia, na 1,286.000 prawosławnych, jest aż 747.000 nieprawosławnych; lecz i ludność prawosławna okazuje coraz większą obojętność wyznaniową i duchowieństwo prawosławne staje się coraz bardziej znienawidzonem. — Besarabja jest jedyną dzisiaj w Rosji eparchją, gdzie nietylko nie budują się nowe cerkwie, ale już istniejące, wypada nieraz zamykać dla braku parafjan. „St. Pet. Wied.“ przypisują to zjawisko gwałtownej rusyfikacji kraju, używaniu duchowieństwa i religji za narzędzie tej rusyfikacji i prześladowaniu języka mołdawskiego, tak dalece, że obecnie zakazano już drukować książki nabożne i Ewangelję po mołdawsku.

Z teatru krakowskiego.

„Sen wiosennego poranku“ d'Annunzia. — „Rękawiczka“ Björnstierne-Björnsena.

Na wieczór sobotni w teatrze złożyli się dwaj autorowie, stojący na dwóch przeciwległych biegunach i dwa dzieła zupełnie odmiennego rodzaju. Obok południowego, zmysłowego marzyciela apoteozującego wszystkie przejawy miłości, stanął północny, chłodny, trzeźwy moralista, który z brutalną prawie zaciętością broni najsurowszych prawideł miłosnej etyki. Trudno o bardziej uderzające kontrasty; ponieważ jednak kontrast jest jednym ze sposobów podnoszenia artystycznych wrażeń we wszystkich gałęziach sztuki, więc i w teatrze można go używać, chociaż podobne zestawienie dwóch autorów o tak odmiennej sferze pojęć, jest dla publiczności nieprzygotowanej, efektem zbyt silnym.

Obrazek d'Annunzia odbija smutną historję kobiety szlachetnej i poetycznej, która pod wpływem okrutnej katastrofy, traci równowagę umysłową. Bohaterką jest zatem obłąkana, która nie stanowi jak n. p. Ofelja Szekspira epizodu sztuki, ale całą jej treść. Temat zatem trudny i ryzykowny, opracowując go bowiem tak obszernie, bardzo łatwo popaść w trywjalność i pospolitość. D'Annunzio jest zbyt wytworny, aby taki błąd popełnić, ale nie uniknął afektacji i maniery, i jego obłąkana robi wrażenie dziwaczne i przykre, niema w niej jednak tej wstrząsającej grozy, którą roztacza nieszczęśliwa kochanka Hamleta. Zbyt wiele tam deklamacyj pięknie ułożonych ale fałszywie brzmiących i pozbawionych tej prostoty, która stanowić będzie zawsze najcenniejszy przymiot każdego dzieła sztuki.

Pani Siemaszkowa odtworzyła postać obłąkanej z wielką prawdą i poezją. „Sen“ warto zobaczyć choćby tylko dla jej gry, bo inne role są podrzędne i psują nawet rozwlekłymi djalogami, ogólne wrażenie. Grali je — zresztą dobrze, panie Jatkiewicz i Sulima, tudzież pp. Jednowski i Brydzyński.

W „Rękawiczce“ stawia Björnson śmiałą tezę, że mężczyzna powinien zachować aż do ślubu tę samą czystość co kobieta; w zasadzie jest to żądanie zupełnie słuszne, które jednak wskutek złej organizacji nowoczesnych społeczeństw jest w praktyce prawie nieziszczalne.

Teorję swoją przypisuje autor pięknej i młodej Swawie, córce bogatego, niemądrego i lekkomyślnego kupca, która pokochała i zaręczyła się z pewnym młodzieńcem w tem przekonaniu, że jest jego pierwszą miłością. Przypadek sprawia, że Swawa dowiaduje się o dawniejszych miłostkach swego narzeczonego. Bez wahania więc zrywa z nim, choć przez to naraża siebie na kompromitację, a rodziców swoich na wielkie przykrości. Obie rodziny pragną pogodzić zwaśnioną parę; wszyscy, nie wyjmując matki, która sama przeszła podobną katastrofę, ale już po ślubie, przedstawiają Swawie niemożliwość jej żądań, wreszcie oboje młodzi spotykają się sam na sam i przychodzi między nimi do wielkiej zasadniczej rozprawy. Argumenta przytoczone przez narzeczonego, szczera jego miłość i jej wzajemne uczucie, nie przełamują jednak oporu Swawy, która z okrzykiem: „twoje ramię obejmowało sto innych kobiet“, rzuca narzeczonemu rękawiczkę i odchodzi.

Od tego ruchu nosi sztuka swój tytuł, zupełnie nieodpowiadający treści.

Spierać się z Björnsonem o jego tezę, byłoby to wdać się w rozprawę, która bardziej należy do dziedziny społeczno fizjologicznej, niż literackiej, więc wystarczy zauważyć, że dowody jego są dość słabe i psychologicznie niepewne. Gdyby Swawa prawdziwie i głęboko kochała swego narzeczonego, z pewnością nie zerwałaby z nim z powodu faktu, który nastąpił jeszcze przed ich poznaniem, tembardziej, że autor ją przedstawia jako pannę wprawdzie bardzo niewinną, ale także zupełnie doświadczoną i dobrze znającą ułomności mężczyzn. Powtóre, wszystkie swoje etyczno-społeczne poglądy przelał Björnson na bohaterkę, która ich dlatego broni z wielkim zasobem zapału i przekonania; za to strona męska jest bardzo pokrzywdzona; przedstawicielami jej są ojciec Swawy, człowiek bezmyślny i śmieszny (nawiasem mówiąc, typ wybornie narysowany), i jej narzeczony, którego poznajemy tylko z jednej, bądź co bądź pobieżnej rozmowy. Tacy mężczyźni nie mogą oczywiście dorównać świetnej djalektyce autora, tej miary co Björnson, i dlatego zwycięstwo zostaje przy Swawie.

Nieubłaganą, prawie nieludzką etykę, a tak charakterystyczną dla Ibsena, odnaleźć można

również u jego rodaka i przeciwnika, Björnsona. Oparta na słusznych zasadach, prowadzi ona jednak, wskutek sofistycznej logiki, do konsekwencyj, — prawie zupełnie niezgodnych z biegiem życia.

W każdym razie sztuka Björnsona jest zajmująca, pod względem teatralnym wybornie zbudowana i niepozbawiona głębiej pomyślanych typów. Bohaterka jest kobietą wyjątkową, ale psychologja jej ma wiele prawdopodobieństwa. Pani Wysocka była w tej roli bez zarzutu; gra jej spokojna, prosta i harmonijna budziła ogólne zajęcie. Wybornym był także p. Zelwerowicz, który w roli ojca Swawy okazał prawdziwy talent komiczny w lepszym stylu. P. Bednarczyk, pani Kosmowska i p. Przybyłowicz tworzyli dobrze zaokrągloną całość. *b.*

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* Z teatru. Rozpoczęły się dzisiaj próby z komedji Al. hr. Fredry „Pan Benet“, „Pan Geldhab“. Grane one będę w 80-letnią rocznicę wystawienia „Pana Geldhaba“ na scenie warszawskiej.

Artyści nasi studjują także 5 aktową komedję Al. Mańkowskiego „Jadzia“, która będzie jedną z głównych oryginalnych nowości obecnego sezonu. Autor głośnego przed kilku laty „Dziwaka“, zbudował sztukę na oryginalnem założeniu, nadał jej niezwykłą siłę charakterystyki. „Jadzia“ jest jedną z najbardziej typowych polskich komedyj. Główną charakterystyczną rolę pani Rejowskiej odtworzy nowo zaangażowana artystka p. Felicja Pachniewska, która wczoraj przybyła do Krakowa.

* Praski „Politik“ zamieszcza w ostatnim numerze przekład nowelli Wacława Sieroszewskiego p. t. „W ofierze Bogom“.

* „Tygodnik Narodowy“ nr. 38: Przemysł niemiecki, Ignacy Maciejowski (Sewer); Pogadanka naukowa, dra K. Hertza; Nastrój, wiersz Kazimierza Lubeckiego, Kapłan życia, Bertolda Merwina; Z zwierzeń ludowych, Edmunda Kolbuszowskiego; Mila, nowela T. Ulanowskiego; artykuły drobniejsze, ryciny Serisa „Zachwycenie“, Direksa: Odpoczynek na stepie.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Radykaliści czescy.

Praga: Dzięki kompromisowi z młodoczechami radykaliści czescy pod przewodnictwem dra Baty uzyskali cztery mandaty sejmowe.

Pierwszy wiceprezydent parlamentu austrjackiego

Wiedeń: Dr Beurla, członek stronnictwa narodowego niemieckiego, oświadczył, że nie kandyduje na pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej austrjackiej.

Madziarzy w Rjece (Fiume.)

Budapeszt: Spór między gabinetem Szella, pragnącym zmadziaryzować Rjekę i ludność, przybrał takie rozmiary, że kupiectwo tamtejsze pragnie wybrać burmistrzem dyrektora banku Artura Steinackera, wyznawcę programu wszechniemieckiego. Gabinet popiera kandydaturę madziara hrabiego Batthyany'ego.

Rumuni węgierscy.

Budapeszt: Komitet narodowy rumuński, rozwiązany przez gabinet Wekerlego, odbył w Klausenburgu tajną konferencję. Na owej konferencji uchwalono manifest, w którym zwrócono uwagę Rumunów, że gabinet Szella, acz nie dopuszcza się jawnych gwałtów, to przecież tak samo nieprawnie dąży w zaślepieniu do zmadziaryzowania Rumunów. Wobec tego ci ostatni muszą i nadal nie brać udziału w życiu parlamentarnem Węgier.

Kongres statystyczny.

Budapeszt: Kongres międzynarodowy statystyczny ukończył w dniu dzisiejszym trzydniowe obrady, które toczono wyłącznie w języku francuskim.

Meran: Policja uwięziła tu wydalonego z Austrji anarchistę, szewca z Poznania, Karola Arguczewskiego. Przy uwięzionym znaleziono znaczną gotówkę.

Pruscy tryumfatorzy w Wiedniu.

Bataljon niemiecki, który przez Wiedeń powraca do Niemiec, prezentował się na Praterze cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Cesarz zarządził defiladę i różne ćwiczenia, poczem wyraził dowódcy bataljonu, Försterowi, swoje zadowolnienie. Wieczorem odbyło się w Operze galowe przedstawienie.

Wszystkie miejsca były zajęte przez wojskowych. Dawano „Nietoperza“ Straussa, który jednak niebardzo ubawił chińskich bohaterów.

Nowi tajni radcy.

„Wiener Ztg“ donosi o nadaniu godności tajnych radców prof. drowi Michałowi Bobrzyńskiemu i szefowi sekcyjnemu i prezydentowi komisji statystycznej, drowi Karolowi Teodorowi Jnama-Sterneggowi.

NIEMCY.

Cesarzowa niemiecka.

Berlin: Zdrowie cesarzowej niemieckiej poważnie zachwiane. Cesarzowa zapadła na niebezpieczne cierpienie kobiece.

Książę Czun.

Berlin: Książę Czun wyjechał stąd w dniu wczorajszym poprzez Brenner do Genui.

Kolej w Kamerunie

Berlin: Według doniesienia „Deut. Kolonialztg“, zawiązało się konsorcjum, mające na celu wybudowanie pierwszej w Kamerunie kolei żelaznej Victoria-Mundame.

Jenerał Voyron o Niemcach.

Paryż: Jenerał Voyron, który świeżo powrócił z Chin, oświadczył przedstawicielowi dziennika „Français“, że stosunek Walderseego do oficerów cudzoziemskich był zawsze poprawny, natomiast członkowie jego sztabu występowali nieraz bardzo impertynencko nawet wobec komendantów obcych kontyngentów.

FRANCJA.

Izby francuskie.

Paryż: Gabinet francuski jeszcze nie zadecydował ostatecznie, czy termin zwołania Izb będzie wyznaczony na 22 października, czy 4 listopada. Pierwszy z tych terminów będzie wybranym, jeżeli komisja budżetowa zdoła w przeciągu dwóch tygodni zakończyć swe prace.

Constans.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi z Paryża, iż nieprawdą jest, jakoby ambasador Constans nie miał powrócić do Konstantynopola po załagodzeniu sporu z Wysoką Portą. Przeciwnie, Constans cieszy się pełnem zaufaniem obecnego gabinetu i wcale nie myśli się zrzekać swego urzędu.

ANGLJA.

Cesarz Hindostanu.

Londyn: Edward VII odrzucił projekt koronowania się cesarzem Hindostanu w Delhi 1902 roku. Rozstrzygającem dla niego było tutaj zdanie wicekróla Indyj, lorda Curzona, który odradził stwarzanie takiego niebezpiecznego precedensu na wypadek, gdyby następca Edwarda VII nie mógł udać się do Indyj. Delhi nadto nie nadaje się na stolicę cesarstwa hinduskiego.

Obozy koncentracyjne.

Londyn: Ilość osób białej rasy, zamkniętych w obozach koncentracyjnych Afryki południowej, wynosiła po dniu 1 go b. m. 105.347, w tem 10.695 mężczyzn, 30.427 kobiet, 52.225 dzieci. Ilość internowanych czarnych wynosiła 32.272 osób.

Roosevelt i Anglja.

Londyn: Tutejsza ambasada amerykańska zawiadomiła gabinet angielski, że prezydent Roosevelt zakazał wywozu koni i mułów z granic Unji do Afryki południowej. Do tego zawiadomienia dodał ambasador Józef H. Chonte objaśnienie ustne, że ów zakaz nie jest aktem nieprzyjaznym, lecz wynika z ścisłego zastosowania praw neutralności.

TURCJA.

Tripolis.

Konstantynopol: Wysoka Porta postanowiła zaprowadzić w Tripolis obowiązek powszechnej służby wojskowej. Do tej pory mieszkańcy tego wilajetu służyli tylko w nieregularnej milicji krajowej.

Szykany tureckie.

Paryż: Władze tureckie w Erzerum nie chciały wydać dragomanowi tamtejszego konsulatu francuskiego paszportu na wyjazd do Francji. Francuski chargé d'affaires Bapst zagroził Wysokiej Porcie w razie dalszej odmowy, jak najgroźniejszemi następstwami.

Szwecja i Norwegja.

Stockholm: Obecny gabinet norwegski i storthing postanowiły domagać się ponownie utworzenia odrębnych konsulatów norweskich. W tym celu wszystkie stronnictwa norweskie, radykaliści, zachowawcy i umiarkowani, zawarły kompromis. Rząd szwedzki zgadza się na to żądanie pod warunkiem atoli, by rozdział konsulatów na szwedzkie i norweskie tyczył się tylko spraw handlowych.

Książę Jerzy.

Kopenhaga: Pobyt księcia Jerzego na dworze duńskim ma na celu wyłącznie odwiedzenie rodziny i nie posiada znaczenia politycznego.

Port Antivari.

Wiedeń: Do Cetynji przybyli dwaj inżynierowie rosyjscy, mający się zająć obwarowaniem portu czarnogórskiego Antivari.

TELEGRAMY.

Król włoski w Wenecji.

Wenecja: Przybył tu król włoski z małżonką i prezesem gabinetu Zanardellim. Ludność zgotowała królowi gorące i uroczyste przyjęcie.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt: Z powodu finansowych trudności, przesilenie gabinetowe jest bardzo możliwe.

Serbja i Czarnogóra.

Belgrad: Adjutant króla pułkownik Antonicz otrzymał polecenie wyjazdu do Cetynji, aby nawiązać na nowo stosunki dyplomatyczne pomiędzy Serbją a Czarnogórą.

Dżuma.

Neapol: Stan zdrowia robotników internowanych w Nitt dzie, jest dobry, zdarzył się jednak jeden wypadek dżumy na przedmieściu Neapolu a dwa w samem mieście. Stosowane są nader surowe środki sanitarne.

Konstantynopol: Dla okrętów nadpływających z portów włoskich ustanowiono pięciodniową kwarantannę.

Spisek na sułtana.

Konstantynopol: Porta zaprzecza pogłoskom o spisku w pałacu sułtańskim.

Boerowie i Basuci.

Londyn: Dnia 24 września wkroczyli Boerzy do kraju Basutów (plemię murzyńskie na pograniczu Oranji), zostali jednak odparci.

Odsłonięcie pomnika Pasteura.

Paryż: W mieście Arbois odsłonięto pomnik słynnego uczonego Pasteura. Minister Decrais w mowie swej oświadczył, że w krótce wyszle instytut Pasteura ekspedycję do Brazylji celem przeprowadzenia badań nad żółtą febrą.

Nowy arcybiskup Zadaru.

Rzym: Kardynał Serafin Vannutelli wyświęcił wczoraj w kościele Najśw. Panny Marji na forum Trojanum nowego arcybiskupa Zadaru w Dalmacji, ks. Dwornika.

Kompromis czeski.

Praga: Kompromis zawarty pomiędzy przedstawicielami Staro i Młodoczechów został zatwierdzony przez oba stronnictwa.

Whigowie i Irlandczycy w Anglji.

Glasgow: Były minister Askitt oświadczył na zgromadzeniu publicznem, że liberalne stronnictwo tylko wówczas objęłoby rządy, gdy zdobędzie większość niezawisłą od Irlandczyków.

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

UWAGA.

P. T. Chrześcijańskich Kupców, Przemysłowców, Fabrykantów i wogóle wszystkich Interesantów, którzy chcą zamieszczać **ogłoszenia z niezawodnym skutkiem**, zwracamy uwagę na niżej podane warunki inserowania w dzienniku

GŁOS NARODU.

„GŁOS NARODU" wychodzący od lat 9-ciu, jest dziś jedynem w kraju pismem o kierunku narodowo-antysemickim. Zadaniem jego jest krzewić ideę samoobrony Chrześcijan przed zalewem innowierczem. — W tym celu **popiera on i będzie zawsze popierał interesy chrześcijańskich kupców i chrześcijańskich przemysłowców,** ciężko walczących z nieuczciwą konkurencyą żydów. — Stąd też łamy inseratowe „Głosu Narodu" są otwarte

tylko dla Chrześcijan

i na ich oddane usługi. **Żydowskich anonsów nie przyjmuje się pod żadnym warunkiem.**

„GŁOS NARODU" doszedłszy pod obecną Redakcyą do świetnego rozwoju, rozchodzi się po całym kraju w liczbie przeszło 6.000 egzemplarzy, niesie zbawienne hasło **„kupujcie tylko u Chrześcijan"! we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.** Obywatelstwo wiejskie i mieszczanie, duchowieństwo i stan urzędniczy **czytają** „Głos Narodu" a z niego **czerpią informacye** co do godnych poparcia chrześcijańskich firm handlowych i przemysłowych. To daje ogłoszeniom zamieszczonym w „Głosie Narodu" **gwarancyę prawdziwej skuteczności,** o czem P. T. Strony miały sposobność się już przekonać.

Niżej podpisany zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu" zwracając uwagę P. T. Stron interesowanych na skuteczność ogłaszania się w tem **szeroko rozpowszechnionem piśmie,** ma nadto zaszczyt uwiadomić, iż wszelkie anonse **umieszcza po cenach jak najniższych** — i udziela

30 do 50% opustu.

Przy zamawianiu ogłoszeń będą jak najskrupulatniej uwzględniane wszelkie specyalne życzenia P. T. Inserentów. Szczególny nacisk zostanie położony na **wyraźne i ozdobne** ile możności wykonanie każdego anonsu, przy **użyciu nowych, czystych czcionek** i zastosowaniu najświeższych ulepszeń w zakresie sztuki drukarskiej.

Dział inseratowy „Głosu Narodu" udziela także jak najchętniej wszelkich objaśnień, adresów i przyjmuje na siebie zlecenia ogłaszania sprzedaży majątków ziemskich, realności i pośredniczy w wszelkiego rodzaju transakcyach handlowych.

Ufni w dotychczasowe poparcie Chrześcijańskich sfer handlowych i przemysłowych, w obronie których walczy od początku założenia „Głos Narodu" z żydowską nieuczciwością i oszukaństwem — oczekujemy łaskawych dalszych zleceń, których wykonanie i skutek musi odpowiedzieć najdalej idącym życzeniom wszystkich P. T. Interesowanych.

Za Administracyę Działu inseratowego „Głosu Narodu"
w Krakowie, ulica św. Jana L. 3 — i ulica Jagiellońska L. 7,
JAN STRYCHARSKI.

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.